Należytość pocztową opłacono gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XIII. Październik 1925. Nr. 10.

„Murzynek“ pisemko misyjne, katolickie, ilustrowane, dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:
Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5, **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Sawicz, 1 m. 4. II. p. — **Częstochowa,** ul. Panny Marji, Nr. 60 (aleje) — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ulica Kolegjaty 2. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — **Rzym:** Sodalizio di S. Pietro Claver **(Roma [23]),** via dell'Olmata 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 1219, Fullerton Building **St. Louis, Mo.**

SPIS RZECZY: »Ave Maria« w języku murzyńskim i polskim. — Ojcze, poświęć nasze palce! — Pierwiosnek. — Podróż do Cap Coast na Złotem Wybrzeżu. — Dziatwa w Kisubi. — Złote ziarnka.

Illustracje: Matka Boża z Dzieciątkiem. — Emma Mariani w wieku 4 lat. — Najmłodsi w Stacji Kisubi (Uganda). — Apteka Sióstr w Kisubi (Uganda).

Ułatwienie.

Wszystkim Szanownym Przyjaciołom Misyj, zamieszkałym w różnych miastach ziem polskich, podajemy następujące adresy, pod któremi można również przesyłać ofiary dla misyj katolickich i dla Sodalicji świętego Piotra Klawera. — Dobroczyńcy, zwracający się wprost do Warszawy, Krakowa lub do Poznania, zechcą zamówić sobie czek, dla ułatwienia przesyłek.

Łódź, p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Tarnów,** Ks. Promotor Bractwa Różańcowego, ul. Kapitulna 2. — **Jasło,** Klasztor PP. Wizytek, Górka Nawiedzenia. — **Rzeszów,** Klasztor OO. Bernardynów. — **Staromieście,** p. Rzeszów, X. Kanonik Kisielewicz. — **Pilzno,** Ks. H. Weryński, Prefekt Szkoły powszechnej. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7.



Pieśń do Matki Najświętszej

w języku murzyńskim.

Poniższa pieśń jest ulubioną pieśnią dzieci murzyńskich, śpiewają ją bardzo często, chcąc w ten sposób uczcić swoją ukochaną Matkę. Podajemy ją w języku murzyńskim i polskim.

Bikira Maria Malaika mükuu Nawe alisema Neno la mbingu Ave, ave, ave Maria!	Dziewico Marjo! Posłaniec niebieski Z radością Ci niesie Zlecenie od Pana. Ave, ave, ave Marja!
Wato to wako Tunakusifa Siye na mapendo Tunaku ambia Ave, ave, ave Maria!	Jak bardzo szczęśliwe Jesteśmy, Twe dzieci, Ślemy Ci miłośnie To nasze witanie. Ave, ave, ave Marja!

Mutoto muzee	Jam zawsze jest Twoim,
Nita kupenda	Jam zawsze Twe dziecię,
Nitakalaa nawe	Nic mnie nie rozłączy
Mamangu Maria.	Z Tobą, Marjo, Matko.
Ave, ave, ave Maria!	Ave, ave, ave Marja!



„Ojcze, poświęć nasze palce!"

Przez O. Ignacego z Marianhill.

Tutejsze biedne dzieci nie mają różańców, a jednak tak lubią modlić się do Matki Boskiej. Jednego razu przyszły do mnie dwie dziewczynki i poczęły prosić: »Ojcze, poświęć nasze palce!« abyśmy odmawiając różaniec, odpusty zyskiwać mogły. Nie mamy różańców, więc na palcach zdrowaśki liczyć musimy«.

Czyż to nie wzruszające? A może masz dwa różańce? Czy nie dałbyś jednego dla biednych nawróconych murzynów? A może zauważyłeś, że kto z Twoich krewnych ma zbyteczny różaniec, lub więcej; czy nie mógłbyś poprosić o nie, a przesłać je następnie do jednej z filji Sodalicji św. Piotra Klawera?

A może umiesz robić różańce, bo w tem niema nic trudnego. Czy nie sprawiłoby Ci przyjemności zrobić kilka dla biednych dzieci murzyńskich? nietylko dzieci, lecz i dorośli zgłaszają się po nie. — Niech nam wolno będzie zwrócić uwagę na to, że 1) murzyni najczęściej nie mają kieszeni, więc różaniec na szyi noszą, a zatem musi być dość duży, no i 2) mocny, a także na drucie nierdzewiejącym, aby nie uległ zniszczeniu, zanim po długiej podróży morskiej dojdzie na miejsce swego przeznaczenia. Niech to jednak

nikogo nie przeraża, jeśli jego różaniec nie posiada wszystkich wymienionych zalet, gdyż gdzieniegdzie i gorsze różańce posłać można, zresztą mamy przyjaciół, którzy różańce przerabiają.



Pierwiosnek.

Następujące polskie tłumaczenie »Pierwiosnka« jest jedynem wydaniem upoważnionem przez Ks. Kanonika Franciszka Della Santina, autora oryginału włoskiego »Una Primula ossia La Bambina Emma Mariani« Lucca, 2-gie wydanie z r. 1925. Przedruk wzbroniony.

Sekretarjat Stanu
Jego Świątobliwości
N. P. 10215.

Z Watykanu, 8 września 1920.
List do autora.

Wielebny Księże Kanoniku!

Z wielką radością złożyłem w najczcigodniejsze ręce Ojca Świętego napisaną przez Wiel. Księdza Kanonika tak wzruszającą biografję małej Emmy Mariani, która naprawdę wydaje się kwiatem rajskim, wychowanym i wyrosłym w cieniu Świętych Przybytków.

Ojciec Święty, który z głębokim bólem patrzy na wysiłki ludzi złych, chcących zniszczyć wszelką niewinność, przyjął z żywą radością złożony pokornie przez Wiel. Ks. Kanonika podarunek i wyraził życzenie, ażeby się ta cenna książeczka znalazła w każdym domu, siejąc dużo dobrego, zwłaszcza wśród młodzieży przez zapalanie jej miłością

ku Najśw. Sakramentowi i nakłanianie jej do poświęcenia Panu Jezusowi pierwszych uderzeń serca.

W tym to celu i jako zadatek łask z Nieba, Jego Świątobliwość przesyła Wiel. Księdzu wraz z podziękowaniem swe apostolskie błogosławieństwo.

I ja również, dziękuję Wiel. Księdzu za uprzejmie przeznaczony dla mnie egzemplarz i korzystam ze sposobności, by go zapewnić o uczuciach prawdziwego poważania

oddany

P. C. Gasparri.

Wielebny Ks. Kan. Franciszek Della Santina.

Pod pierwszemi promieniami wiosennego słońca, kiełkują pierwiosnki, drogie zwiastuny dni lepszych cieplejszych.

Później w powabnym maju, wyglądają z pośród traw polnych i inne kwiatki, różnorodne, duże i małe, okazałe i skromne, częstokroć tylko silną wonią zdradzając swoją żywotność.

Podobnież zachodzi w Kościele Bożym.

Nie odkrywam tu niczego nowego. Od samego początku przez cały ciąg dwudziestu wieków swej historji, czy to w pośród najokrutniejszych krwawych prześladowań, czy w czasach pomyślnego spokojnego rozwoju, bądź wreszcie w epokach oziębłości pod względem wiary i życia pobożnego, kwitły w Kościele kwiaty duchowe różnorodne, święte dusze starców, dojrzałych mężów i niewiast, oraz drobnych nieletnich dzieci, które wonią cnót swych napełniały ziemię całą, chwaląc zgodnym harmonijnym tonem Pana Wszechrzeczy.

Mędrcy świata uśmiechają się jednak dziś na widok świeżych rumianych buziaków dzieci, swawolne ich igraszki tak im się zdają nie licować z powagą chrześcijańskiej cnoty, z pracą trudną i mozolną nad udoskonaleniem wewnętrznem. Człowiek pobożny i prosty za to skłania głowę na widok tych cudów Kościoła, tych pierwiosnków, budzących w sercach wiernych nowe nadzieje, zwiastujących lepsze dni.

Zrozumiał to najlepiej ten, który tak gorąco pragnął odnowić świat cały w Chrystusie, Ojciec Święty Pius X. Otworzył tabernakulum, to źródło światła i miłości, dla maluczkich, dla tych z których przecież tworzy się społeczność chrześcijańska. I oto pod ożywczemi promieniami tego eucharystycznego słońca zakwitają pierwiosnki, bieli się od nich w Kościele Bożym!

Nie rozumować nam, ale podziwiać trzeba i wielbić Boga za ten nowy cud. Rzeczywistość urąga tu wszelkiej najmędrszej filozofji.

Dziecko zostaje dzieckiem, wesołem, swawolnem, natura się nie przeistacza, tylko dusze w swojej prostocie dziecięcej, wśród pieszczot, igraszek i zabawek, przyjmując częste pocałunki od Boskiego Miłośnika, uświęcają się pod działaniem tego niewidzialnego, a najlepszego Wychowawcy.

Ktokolwiek jesteś, co czytasz te wyrazy, przekonasz się sam, czy ich nie potwierdza fakt podany tu, bez żadnej ozdoby, bez wyszukanych wyrazów.

Jest to jeden z pierwiosnków zwiastujący wiosnę.

Kto była Emma Mariani?

Emma, córka Juljusza Mariani i Renaty ze Sbranych, urodziła się w Lucce (północne Włochy), dnia 6 listopada r. 1911, a umarła 26 lipca 1915 r., w parafji św. Piotra Somaldi'ego.

Mając dwa lata i parę miesięcy, poczęła dawać oznaki dziwnego pociągu do Najśw. Sakramentu. Pewnego dnia ciotka jej, z którą zwykle przebywała, splunęła nierozważnie w kościele na posadzkę; mała Emma zganiła jej to bardzo, mówiąc, że tam, w zło-



Emma Mariani w wieku 4 lat.

tym domku [1]) jest Pan Jezus, że Pan Jezus jest Bogiem i że w kościele nie należy spluwać.

Cześć jej dla Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie rosła widocznie z dniem każdym.

---

[1]) Tak zazwyczaj nazywała tabernakulum.

Zdarzało się bardzo często, że kiedy przechodziła obok zamkniętych kościołów klasztornych, nie poznając nawet, że to były kościoły, — mówiła do tych, którzy jej towarzyszyli, — że czuje Pana Jezusa, — Tu jest Pan Jezus; ale gdzież się ukrył, że nie widzę kościołów? — Spoglądała tu i owdzie, poczem dodawała: — Pan Jezus musi być tam, czuję Go, ale nie widzę kościołów. Gdy ją upewniono, że tam właśnie był kościół Zakonnic, biegła ku niemu, klękała, oddawała cześć Panu Jezusowi i przysyłała Mu rączką całusy.

Innym razem, w kościele św. Paulina, gdzie był wystawiony Najśw. Sakrament z powodu Czterdziestogodzinnego nabożeństwa, po wysłuchaniu Mszy św. i odmówieniu zwykłych modlitw, ciotka dała jej znak do wyjścia, gdyż pora była późna. Mała przyklękła, jak zwykle, pochylając się jednak znacznie głębiej i trwała w tej postawie, ze złożonemi rączętami, około dziesięciu minut. Wzywana kilkakrotnie, nie dawała znaku, że słyszy. Wreszcie otrząsnęła się, uczyniła znak krzyża świętego, poczem, jakby odpowiadając komuś, rzekła: — Tak, tak, będę zawsze tak robiła; — przesłała całusa Panu Jezusowi, skłoniła się znów głęboko i pocałowała ziemię; następnie podniosła główkę, lecz ciągle jeszcze w postawie klęczącej odezwała się do swej towarzyszki: — Co tam robisz prosta jak świeca, czemu nie uklękniesz i nie pocałujesz ziemi? — Już to uczyniłam, — była odpowiedź; — ale poco mam całować, ziemię? — Poco! i ty mnie pytasz poco? — odrzekła nawpół z płaczem; — nie wiesz, że tam, wysoko jest Pan Jezus? nie widzisz Go? nie słyszysz? Uklęknij! nie wiesz, że Pan Jezus jest Bogiem? Pan Bóg jest wielki, wiesz! a my jesteśmy mali, mali, ot — i dotykając niemal rączką posadzki, dodała: — ot tacy, tacy, widzisz? a Pan Jezus jest Bogiem i dlatego wysoki, wysoki —

i podnosiła rączkę — wysoki, ot tak i jeszcze wyższy, aż do nieba; trzeba się pochylić, uniżyć przed Nim; uklęknij i pocałuj! — Już to zrobiłam, — brzmiała odpowiedź — chodźmy, już jest późno. Mała westchnęła ciężko, podniosła wzrok na Pana Jezusa i zawołała: — Biedny Jezu! — i znowu westchnęła — ale ja Cię kocham, bardzo, bardzo! Przesłała Mu rączką nowego całusa i podniosła się do wyjścia. Zapytana, kto jej to wszystko powiedział: — Nikt, — odrzekła, — słyszałam to tu, tu w środku; — i dotykała serca. — Powiedział mi to Pan Jezus; tyle rzeczy mi Pan Jezus powiedział. Od dnia tego w obecności Pana Jezusa zachowywała się pobożniej, niż zwykle.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Podróż do Cap Coast na Złotem Wybrzeżu.

(Ciąg dalszy).

Co się najbardziej tu krzewi, to — chwasty, a wraz z nimi mnożą się zwierzęta dzikie i szkodliwe. Boa zajmuje w tym względzie pierwsze miejsce, dosięgając olbrzymich rozmiarów, nieraz przeszło 5 metrów. Myśliwi ścigają tego węża zawzięcie; to też rzadko odważa się on na wtargnięcie do mieszkań ludzkich. Razu jednego wypadło mi odbyć wycieczkę do małego folwarku, znajdującego się wśród lasu o 3 mile od Cap Coast. Noc mię zaskoczyła: musiałem szukać schronienia w chacie murzyńskiej. Przy świetle lampy odmawiałem brewiarz, gdy olbrzymi wąż oparł głowę na mem ramieniu, zdając się ciekawie zaglądać do książki. Wyobraźcie sobie tę chwilę. Co do mnie, byłem nawpół tylko żywy. Brewiarz wysunął mi się z rąk, ruchem instynktownym cofnąłem się ku drzwiom. Na krzyk mój nadbiegli robotnicy

i pokonali groźnego natręta. Gatunek ten płazów łakomy jest szczególnie na ptactwo, jak: kury, kaczki, indyki, chociaż uracza się nawet baranami.

Skorpiony mają też licznych przedstawicieli na Złotem Wybrzeżu. Murzyni niezmiernie ich się boją, co łatwo pojąć; nie noszą bowiem oni obuwia, a stąd bardziej są wystawieni na ukąszenie tych złośliwych stworzeń. Objętość skorpiona nie przewyższa grubości ręki dziecka, ukłucie jego wszakże bardzo jest niebezpieczne i małe dzieci zwykle z tego umierają. Słuszną też budzą trwogę wciskające się do domów a nawet do łóżek stonogi; te grube są mniej więcej jak palec mężczyzny, długość zaś ich dochodzi do 5 centymetrów. Ukłucie ich nadzwyczaj bolesne, ale na szczęście, niezbyt niebezpieczne. Niezmiernie trudno jest je zabić. Jedno z dzieci, będących w misji, znalazłszy raz stonogę w moim pokoju, ucięło jej głowę, sądząc, że jej zada tym sposobem cios śmiertelny. Ale gdzież tam; w ośm dni potem, stworzenie jeszcze biegało. Myśląc więc, że siła żywotna w ogonie spoczywa, ucina mu ogon. — Jakież było zdziwienie wszystkich, gdy po upływie 5 godzin zwierzątko zaczynało chodzić za najmniejszym ruchem uczynionym w pobliżu, lub najlżejszem do niego dotknięciem. Białe mrówki nakoniec w niem się zagnieździły i dokonały spustoszenia. Nie wierzyłbym temu zjawisku, gdybym na własne oczy go nie widział.

Ale czyby kto myślał, że białe mrówki są prawdziwą plagą Złotego Wybrzeża. Mrówki te zamieszkują domy. Spotyka się je wszędzie, nawet w jedzeniu, nie można wypić szklanki wody, nie połknąwszy kilku. Niedogodność ta jest niczem wszakże w porównaniu do wyrządzanych przez nie strat materjalnych. W razie niedość pilnego czuwania ze strony właściciela, owady te zjedzą mu dom w ciągu lat

paru. Obierają one siedlisko we wnętrzu muru i powoli niweczą cegły, zostawiając stronę zewnętrzną nietkniętą, aż pewnego pięknego poranku najniespodzianiej cały budynek się zapada. Najbardziej jednak niszczą one drzewo, zmuszając do odnawiania rok rocznie drzwi, okien i podłogi.

Drugi gatunek mrówek, mniej szkodliwych, stanowią mrówki czarne. Są one bardzo duże o charakterystycznej woni, zamieszkują lasy, gdzie wznoszą coś podobnego do galeryj znajdujących się na zewnętrznej stronie fortyfikacyj dla obrony dalej prowadzących się robót. Co roku a nawet kilka razy na rok wynoszą się z miejsca swego pobytu, lub odbywają podróż dla przyjemności. Wszystkie ruszają w drogę jednocześnie, to też zajmują przestrzeń na 20, 30, 40 metrów szeroką, posuwając się zwartą masą. A pochód ten trwa dni i tygodnie całe, powodując falowanie, przypominające morze. Mrówki te pożerają wszystko, co staje im na drodze: owady, małe ptaszki, a nawet większe zwierzęta, które się dadzą niespodzianie zaskoczyć. Z małego dziecka pozostałby szkielet tylko.

Największe zajęcie ze wszystkich zwierząt budzą bez zaprzeczenia, małpy. We wnętrzu lasów żyją one w licznych gromadach. Krajowcy polują na nie i ich skórą prowadzą prawdziwy handel. W Cap Coast skóry te sprzedają się tysiącami. W głębi lasów przebywa szympans. W młodości schwytany szympans daje się oswoić dosyć łatwo i może stać się nawet zwierzęciem pożytecznem. Pozbawiony wszakże wolności nie żyje długo, a klimat europejski mu nie sprzyja. Zwierzę to dziwnie jest podobne do człowieka, a szczególnie do murzyna. Jest ono dosyć pojętne; łatwo je też nauczyć nakrywania do stołu, rozścielania mat, przynoszenia fajki i tytoniu i t. d. Chodzi nieźle na dwóch tylnych łapach, jeżeli ma w ręku kij jako podporę.

Dziatwa w Kisubi.

Siostra M Ludgarda pisze d. 4 czerwca 1924 roku z Kisubi do naszej Generalnej Kierowniczki:

Przyrzekłam, że nie będę zbyt długo odwlekać następnej wizyty, przychodzę więc już dziś, a przychodzę nie sama... Prowadzę wszystkich moich małych drogich trzpiotów z Kisubi, niech pokażą przecie swe rozgarnione twarzyczki, swój niestrudzony zapał przy zabawie.

Wracamy właśnie z niedzielnej sumy, podczas której każdy z malców wysilał się jak mógł, by się zachować z godnością, by główką zbytnio nie kręcić na wsze strony, modlić się pobożnie, śpiewać dobrze, a nawet słuchać uważnie kazania. — Boć jutro, jak w każdy poniedziałek, będzie nagroda dla tego lub dla tej, która najlepiej odpowie na pytanie: »O czem to mówił wczoraj z ambony Ojciec Superjor?«

Obecnie cała gromadka jest uszczęśliwiona możnością swobodnego hasania, rozprostowania zmęczonych tak długiem trzymaniem na wodzy wiecznie żądnych ruchu członków. Nie potrzeba im dużo, wystarczą dwa stare powrozy. Chłopcy biorą swój i próbują na nim swych sił, ciągnąc z obu końcy, kto kogo przemoże. Drugi sznur służy dziewczynkom do skakania. Dalej zaś, uzbrojona w starą fajkę i w trochę wody z mydłem, posyła Magdalena, postulantka, najmłodszym śliczne bańki mydlane; napróżno jednak wyciągaja się rączęta, by uchwycić choćby tylko jednę... Zabawa wre w najlepsze, kiedy przychodzi Brat, fotograf, sądząc, że teraz czas najdogodniejszy do zdjęć. Nie przeszkadza to memu małemu światkowi. Oleś, benjaminek Aniołów, nie przestaje przyglądać się z miną senatora, z rękoma w tył założonemi, zręczności



Najmłodsi w Stacji Kisubi (Uganda.)

Marysi, która dosięgła właśnie pięćdziesiątego skoku przez sznur. Starszy jego braciszek, Domuś, opuszcza kolegów, by lepiej podziwiać bohaterkę chwili, zachwyt jego dla niej nie ma końca. Chłopiec ten jest prawdziwym typem dobrego urwisa, który każdą rzecz w swoim czasie dobrze wykonywa. Przy modlitwie pobożny jak aniołek, w szkole najuważniejszy, najbardziej zapalony przy zabawie. »Ja zostanę księdzem«, mówi często do mnie. To też, kiedy polecam tę drogą małą duszyczkę Boskiemu Mistrzowi Apostołów, ufam silnie, że prośba moja będzie wysłuchaną — i ja bowiem tak bardzo pragnę widzieć go kiedyś przy Ołtarzu! Jeden z jego braci już jest w seminarjum, drugi nosi się z myślą wstąpienia; jest to wogóle jedna z rodzin wybranych. Święci rodzice i dobre zacne dzieci, a spora ich gromadka, już tuzin cały. W małej ich chatce urządził ojciec, Ludwik, małą kapliczkę. Na ołtarzu króluje Przenajświętsza Panienka, roztacza też opiekę swą nad pobożnym domem Ludwik święty, patron głowy rodziny. — Tamto codzień zbierają się wszyscy, modlą się wspólnie rano i wieczorem; tam u stóp Marji odmawiają różaniec.

Od czasu do czasu zjawia się u nas poczciwy Ludwik ze swoimi ozdobami na ołtarz: kolorowymi papierami, sztucznemi kwiatami, »Nyabo (matko) nie mogłabyś może tego jakoś odświeżyć?«... i, dzięki drobnym niespodziankom sprawianym nam stale przez naszą Czcigodną Kierowniczkę Generalną, znajdzie się zawsze coś odpowiedniego dla uradowania tej zacnej duszy.

Ale otóż i opuściłam moich malców, by pokazać kapliczkę Ludwika. Wracając z niej, wstąpmy po drodze do infirmerji, wchodzi tam właśnie także i Brat fotograf. W okamgnieniu wszyscy pa-



Apteka Sióstr w Kisubi (Uganda.)

cjenci, przed chwileczką skuleni po kątach, podnoszą się, prostują, ustawiają w rzędy, rozumieją bowiem że będą teraz »wybijać ich obraz« (sposób wyrażania murzyński), i wszyscy pragną znaleźć się na niem. A że tutaj choroba jest w ogólnej pogardzie, więc też ani jeden z mężczyzn bagandskich nie chce za żadne skarby świata uchodzić za chorego w oczach Ulayi (Europy). Kobiety są trochę pokorniejsze, skromniejsze mają wymagania, to też Siostra Augustyna, troskliwa opiekunka chorych, cieszy się i chwali je za rozsądek.

Z pomocą Franciszka i Rozalji będzie tu dobra Siostra opatrywać, wydawać lekarstwa bez wytchnienia aż do południa, niedzielni pacjenci są zazwyczaj bardzo liczni, dochodzą do 140, 150 i ponad to. Trochę dalej za tą chatą, która służy za apteczkę i klinikę, znajduje się szpital, t. zn. chaty tego samego rodzaju, mniej lub więcej obszerne, gdzie biedni chorzy, przyjęci serdecznie, czują się prawdziwie »u siebie«. Opłakany stan starych tych zabudowań jednak, jak również wymagania nowoczesne każą nam myśleć o podjęciu nowej budowy, trochę więcej wykończonej w szczegółach, zastosowanej bardziej do postępu. Sąsiedztwo dwóch centr europejskich, Entebbe i Kampala, ze swemi wspaniałemi szpitalami, pełnemi wygód, a nawet przepychu, a do tego zarządzanemi przez protestantów, zmusza nas do opuszczenia tej naszej prostoty, aż za prostej. Będzie to niestety niezmiernie trudno, bo skądżeż weźmiemy potrzebne na to środki?! Mówimy sobie jednak, że przecież, ponieważ chwała Boża tego wymaga, Opatrzność postara się o wszystko i czekamy cierpliwie aż wybije Jej godzina.

Czy mogę prosić o pamięć w modlitwach, o prośbę do Boga o pomyślny rozwój wszystkich

przedsięwzięć? Ad majorem Dei gloriam! (Ku większej chwale Bożej). Czasy są krytyczne i tu jak wszędzie wysila się szatan niestrudzenie, by porywać dusze odkupione. Obecnie właśnie stara się rząd ująć w swe ręce wychowanie młodzieży; gdy mu się to uda, będzie to triumf protestantyzmu. Ufamy jednak, że Najświętsza Panna, Królowa Ugandy, — gdyż Misjonarze poświęcili jej całą misję, — wybawi nas od tego nowego niebezpieczeństwa. Pozatem jednak, w myśl przysłowia: »Pomóż sobie, a Bóg ci dopomoże« mamy obowiązek współzawodniczenia na polu szkolnictwa z naszymi sąsiadami Anglikami, a i tu znowu niełatwa sprawa. Oni posiadają okazałe budynki szkolne, podczas gdy nasze lokale są bardzo skromne, większość z gliny, pokryta strzechą. Zapał do nauki, pilność ich uczniów zagrzewają nagrody w pieniądzach lub w ubiorach; my zaś rozporządzamy jedynie zachętami w formie szkaplerzy, różańcy, medalików lub tylko słowa dobrego. Nie możemy więc żadną miarą równać się z nimi — ale Bóg jest z misjonarzami, to dodaje otuchy, to podtrzymuje ufność mimo wzrastających wciąż trudności.



Gdy kto zanosił skargę jaką przed Aleksandra Wiel., ten zwykł był zatykać jedno ucho i mówić: „Jednego ucha użyczam oskarżycielowi, drugie otworzę na obronę oskarżonego“.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.
Odbito czcionkami drukarni »Czasu« w Krakowie
pod zarządem L. Wójcika.



Powołanie Misjonarki-Pomocnicy dla Afryki.

Może Bóg obudzi w sercu którejś z naszych czytelniczek pragnienie poświęcenia się w dziewiczym stanie służbie Bożej i miłości bliźniego. — Wybranym takim duszom radzilibyśmy przeczytać książeczkę p. t.: **„Powołanie Misjonarki-pomocnicy dla Afryki“.** Można ją nabyć we wszystkich księgarniach katolickich, lub w filjach i biurach Sodalicji Klawerjańskiej, podanych na drugiej stronie okładki — za cenę 80 gr.



W intencji naszych Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy 500 Mszy św. rocznie.

Wykaz nadesłanych składek zamieścimy w następnym numerze.

Mały rachunek sumienia.

»Dzięki z całego serca, dzięki za piękne sukienki, które przysłane zostały naszej misji w Kamuli. O jakże nasze dzieci będą szczęśliwe, gdy się w nie ubiorą! Z pewnością wiele murzyńskich dzieci będzie prosiło o przyjęcie ich do misji, gdy ujrzą swoje małe przyjaciółki w tak pięknych sukienkach!« Tak pisze do nas misjonarka, Siostra Marcella.

Która z was kochane czytelniczki przyczyniła się do uszycia tych sukienek, które tyle radości sprawiły w Afryce? Albo, lepiej inne pytanie: Która z was nie poświęciła jeszcze nigdy ani godzinki swej zabawy, by uszyć sukienkę dla biednych murzynków?... Andzia przypomina sobie nagle, że ciocia dała jej piękną czerwoną materję, by uszyła z niej sukienkę dla małej murzynki. Dobra ciocia skrajała ją nawet; ale od tego czasu upłynęło już kilka miesięcy, a materja piękna owinięta w bibułę spoczywa na dnie szuflady. I małej Lenci przychodzi na myśl, że i ona zaczęła szyć bardzo ładną niebieską sukienkę w różowy rzucik; ale całkiem zapomniała o dokończeniu roboty. Różyczka bardzo zasmucona, patrzy na piękną nową sukienkę swej lalki, którą niedawno skończyła. Lalka jej posiada tak wiele sukienek... a biedne murzynki?... Musi więc teraz lalka dać cośkolwiek z swoich strojów: dla bardzo malutkiej murzynki będzie prawie.

Tak, moje drogie dzieci, nie zapominajcie o biednych murzynkach! — Gdy wam mama pozwoli, — musicie o to pięknie poprosić, to otrzymacie kawałek materji, — zabierzcie się zaraz do roboty i uszyjcie dla tych najbiedniejszych sukienkę najprostszego kroju, a wygodną w ramionach, gdyż dzieci afrykańskie są szerszej budowy ciała, aniżeli europejskie dzieci. Bliższych wiadomości w tej mierze można zasięgnąć w filjach Sodalicji, dokąd też wszelkie dary w przedmiotach przesłać prosimy.

